

Robert Wawrzonkowski

Uniwersytet Łódzki

Radykalnie Boska myśl[Recenzja książki Ladislava Klímy *Jestem Wolą Absolutną*, Formicula, Kraków 2009]

Większości Polaków Czechy zazwyczaj kojarzą się ze specyficznym poczuciem humoru, *Przygodami dobrego wojaka Szwejka* i śmiesznie brzmiącym językiem. Istnieje również małe grono osób kojarzących i znających twórczość osób takich jak David Cerny, Antonin Dvořák, Jaroslav Seifert, Bohumil Hrabal, Milan Kundera, Václav Havel czy Miloš Forman; ba, znajdą się też osoby, które kojarzą zapomnianego przez *gros* filozofów Jana Komenský'ego. Kiedy przyjrzymy się tej grupie najwybitniejszych Czechów, uderza nas to, że żadnego z tych twórców nie moglibyśmy nazwać *par excellence* tragicznym – zawsze znajdziemy u nich, w mniejszym lub większym stopniu, element optymistyczny, idylliczny czy po prostu humorystyczny. Taka optyka ulega drobnej zmianie kiedy pomyślimy o poważnym Janie Patočce na dorobku którego najczęściej kończy się znajomość czeskiej filozofii. Ciągłe jednak nie dane jest nam stwierdzić, że znaleźliśmy postać, która w pełni zaprzeczyłaby wizerunkowi Czecha jako tego, który nigdy nie traci poczucia humoru i zdrowego rozsądku. W końcu jednak postać bohatera niniejszej recenzji wydaje się takie wyobrażenie burzyć. Ladislav Klíma, bo o nim mowa, nazywany czeskim Nietzschem, czerpał pełnymi garściami z tradycji idealizmu niemieckiego, wiele zawdzięczał też Schopenhauerowi. Myśliciel nieprzypadkowo sięgający po takie autorytety wydaje się być z konieczności zarażony pesymizmem i tragicznością, *ergo* anty-czeskością¹.

Czytelniku czy wiesz, że jesteś wszystkim i każda rzecz zależy od ciebie, Moc i Wolność są Twoimi imionami, innymi słowy, co tu krzyć, czy wiesz, że jesteś Bogiem? Prawdopodobnie nie przejdiesz obojętnie obok takich sformułowań, zatem by zaspokoić twą ciekawość i

¹ Rozumianą nie jako odraza do własnej narodowości, lecz jako zaprzeczenie wcześniej nakreślonych cech stereotypowo przypisywanym Czechom.

rozwiąć wątpliwości, które się zapewne pojawiły, zobaczymy, co kryje w sobie książka człowieka, który nie waha się twierdzić, że „to Montezuma napisał *Eneidę* Wergiliusza i że miejsce geparda jest wśród ryb”².

Filozofia Klímy wymaga od czytelnika przede wszystkim wyobraźni, otwartości oraz – *last but not least* – pewnej dawki życzliwości, zrozumienia dla autora. Uprzedzając dalsze omówienie koncepcji czeskiego myśliciela, trzeba zaznaczyć, że zdaje on sobie sprawę ze wszelkich sprzeczności wywołanych przez jego tezy, ba, nieraz specjalnie je mnoży (patrz wcześniejszy cytat), podkreślając, że jego to „nie dotyczy”, czy też w innej wersji, że jego to „nie obowiązuje”. Zachowanie takie nie jest jednak niczym innym jak konsekwencją wynikającą z przyjętego przez niego punktu widzenia, o czym szerzej w dalszej części tekstu. Oczywiście sam Klíma zdaje sobie sprawę, że niektórzy nie mogą, czy też raczej boją się myśleć metafizycznie (co dla Klímy jest tożsame z np. porzuceniem węzłów logiki i myśleniem na wielką, „Bożą” skalę), nie ma on im jednak tego za złe, gdyż wcielając i ograniczając się do roli wyrozumiałego nauczyciela pragnie jedynie, tak, jak to czynił Sokrates z uczniami, wydobyć z nas naszą wiedzę o tym, kim jesteśmy. Jak napisał na początku swojej książki: „Twoim celem jest osiągnięcie Wolności. Moim celem – pomóc Tobie w dążeniu. Jeśli coś z tego, co mówię, wzbudza w Tobie rzeczywiste, ale zbyt słabe zainteresowanie – to być może powodem tego jest mój błąd, polegający na fałszywych hipotezach i źle uzasadnionych domysłach. A jeśli to wszystko brzmi dla Ciebie pusto i bez sensu, może to świadczyć o tym, że podziemne prądy naszych dusz płyną w zupełnie innych kierunkach”³. Pozwolę sobie zauważyć, że widoczny jest tutaj pokorny niemal charakter Klímy. Należy mieć to na uwadze, zważywszy na mogące pojawić się w trakcie lektury posądzenie autora o megalomanię.

Filozofia Klímy daje się streścić w trzech ukutych przez niego pojęciach: Deoesencja, Egosolizm, Egodeizm oraz w sentencji będącej zarazem swoistym koniecznym wprowadzeniem do tychże pojęć, jak i ich efektem końcowym, tzn. sentencji „Jestem Wolą Absolutną”. Zgodnie z porządkiem myśli czeskiego myśliciela, przyjrzymy się najpierw złotej myśli, która z racji swej ważności stała się tytułem jego książki. Według Klímy „konieczną rzeczą w teorii i niezbędną w praktyce, zawsze pożądaną, jest ograniczenie całego ducha do

² Ladislav Klíma, *Jestem Wolą Absolutną*, Formicula, Kraków 2009, s. 84.

³ Ibid., s. 22.

jednego lub niewielu słów”⁴. Zabieg taki ma na celu lepszą kontrolę osobowości po to, aby można było kierować nią w stronę określoną przez wybraną sentencję, innymi słowy, biorąc pod uwagę intencje Klímy, aby faktycznie i w pełni realnie uważać, że jest się Wolą Absolutną. Słowo, a co za tym idzie sentencja zbudowana ze słów, zawsze jest wyrażalne, nie może być jedynie przeczute. Autorowi zależy na konkretności, w tym wypadku mglista intuicja nie może wchodzić w rachubę, inaczej nie mógłby mieć miejsca pewnego rodzaju „trik psychologiczny”, na którym Klíma zdaje się opierać „wtajemniczenie” w swoją koncepcję. Według autora książki, powtarzanie jak mantrę, w myślach bądź w wypowiedzi, sentencji Jestem Wola Absolutną, obudzi w nas nowe żywioły, doda ognia naszej świadomości, a także zacznie w nas „panować”. Trudność na tym stopniu filozofii Klímy, który przyznaje, że w *praktyce* nie udało mu się całkowicie zrealizować tego etapu w swojej filozofii, polega na tym, by być jednocześnie niewolnikiem owej maksymy, tzn. czuć jej działanie i wcielić ją w życie, i jej władcą, tzn. nie wolno nam „stać się sentencją”, lecz musimy ją *wyznaczać*. Jak pisze autor książki: „musisz uznać tę formułę za Twoje własne prawo”⁵.

Po pierwszym, przygotowującym czytelnika kroku, nastaje drugi (przy czym stopniowanie to jest raczej logiczne, rozwijające świadomość tego czym już-się-jest, niżli chronologiczne) polegający na zdaniu sobie sprawy z faktu, że Bóg i Wolność Absolutna to w istocie to samo. Innymi słowy, esencją wolności jest absolutność, a esencją Boga jest Wolność Absolutna, przy czym Bóg jest tylko i wyłącznie samym sobą, tzn. jest całkowicie esencją (= Deoesencja). Gdy do takiego rozumowania dodamy słowo-myśl „jestem”, uzyskamy jedyną prawdę ze wszech miar konieczną, mianowicie: Jestem Wolą Absolutną, co równa się byciu Bogiem, a to znów nie jest właśnie niczym innym jak Deoesencją⁶. Boskość człowieka nie jest wszakże „nowym odkryciem”, chęć wyniesienia człowieka na miejsce Boga

⁴ Ibid., s. 25. Jak można się domyślić, zdaniem filozofa najdoskonalszym „ograniczeniem” jest jego sekwencja, która może wywodzić się z pojedynczego słowa „Bóg”.

⁵ Ibid., s. 32.

⁶ Uważnego czytelnika może zdziwić brak omówienia przeze mnie kategorii Egodeizmu. Klíma stwierdza jednak wyraźnie, że Deoesencja i Egodeizm są tym samym. Podział na te dwie kategorie wprowadzany jest zapewne po to, aby pokazać, że są to dwie różne i uzupełniające się strony tego samego, do którego dochodzi się bądź przez odkrycie istoty Boga, bądź poprzez odkrycie, iż to ja właśnie jestem owym Bogiem. W pierwszym wypadku mowa o Deoesencji, w drugim o Egodeizmie.

była już przez ludzkość niejednokrotnie przerabiana. Krańcowość myśli Klímy polega na tym, że nie pragnął wywyższenia człowieka ponad inne byty, nadania mu „boskości”. Przeciwnie, miał on na celu proste uświadomienie faktu, że Człowiek(Ja) po prostu jest Bogiem, nie trzeba przeto żadnej gradacji, stopni bytu, powrotu do Jedni, czy unii mistycznej. (Ja)Jestem Wolą Absolutną, tzn. Bogiem – koniec kropka. Nie należy też myśleć, że czeski myśliciel używa tutaj metafory, jakiegoś wybiegu stylistycznego, pozy literackiej – sam zaznacza, iż jego słowa należy rozumieć dosłownie i nie doszukiwać się żadnych ukrytych odniesień, które mogłyby zmienić sens jego twierdzeń.

Myli się ten, kto myśli, że zuchwałość myśli Klímy zakończy się na powyższej konstatacji. Autor recenzowanego dzieła wykorzystuje powyższe ustalenia by wprowadzić kolejną i ostatnią, najbardziej radykalną, konsekwentną i dyskusyjną figurę w swoim dyskursie – Egosolizm. Wskazuje ona na fakt, iż Jedynym Ja we wszechświecie może być moje Ja, czy też lepiej – jestem tylko Ja, nie ma żadnych innych osób, żadnego Ty, żadnej obiektywnej zewnętrżności, która mogła by być od takiego absolutnego podmiotu (ode mnie) niezależna. Jak pisał sam Klíma: „albo istnieje coś ponad mną – a wszystko, co istniałoby poza mną, istniałoby ponad mną – a w takim razie jestem wiecznym psem [...] albo nie jestem psem, i nic nie może istnieć ponad mną”⁷. Prosta konsekwencja takiego myślenia, jest konieczność przyjęcia absolutnego idealizmu, zgodzenie się na iluzoryczność świata jako takiego. Czytelnik może w tym momencie wpaść w zdumienie – jeżeli zgodzi się z Klímą ma dwa, wyglądające na absurdalne, wyjścia. Pierwszym jest przyznanie, że jest się myślą Czecha tzn. przyjęcie, że Klíma jest Bogiem. Czytelnik, który nie może być niczym innym niż Bóg, *nie może* zatem nie być Klímą – wątpię by ktoś przyjął poważnie taką hipotezę. Drugim wyjściem jest uznanie, że to czeski filozof jest jakimś „stanem” świadomości czytelnika. Przyjmuje się wtedy, iż rzeczywiście jest się Bogiem, a co z tym się wiąże nie ma niczego poza mną, *ergo* to odbiorca książki jest jej „prawdziwym” autorem! Ku zaskoczeniu czytelnika myślącego, że wysuwając powyższe zakrywające, według niejednego, na kpinę konsekwencje obalił filozofię Klímy i uciesze gawiedzi czekającej tylko na wychwycenie bzdurności wszelkiego alogicznego myślenia, czeski twórca z radością przystaje na każde z wyżej opisanych następstw!⁸ Nie waha się napisać co następuje: „To, co teraz czytasz zostało stworzone

⁷ Ibid., s. 55.

⁸ Choć trzeba przyznać, że gdyby musiał wybrać jedną z nich, przypuszczalnie przychyliłby się do drugiej konsekwencji.

jedynie przez Twoje stany duszy z wcześniejszych chwil, *albowiem ja nie istnieję!*⁹ i dalej na tej samej stronie „Wykluczenie *absolutnie* całego istnienia poza świadomością nazywam Egosolizmem absolutnym. Twoja świadomość jest absolutnie wszystkim, czym jest, jedynym istniejącym; jest ona Światem, Wszechbytem”¹⁰. Co pozwala autorowi na przyjęcie takiego punktu widzenia? Jest ono możliwe gdy przyjmie się, że świat jest iluzją, naszym wyobrażeniem, niczym innym jak *snem nieświadomego*. Doktryna Klímy, jest według niego *obudzeniem, uświadomieniem* sobie absolutnie twórczego charakteru naszej Woli Absolutnej. Znow Klíma: „Organizmy obce nie są niczym więcej niż moimi złudzeniami, celowo stworzonymi przeze mnie, w ten sposób, by rodziły iluzję istot podobnych do mnie. Świat jest galerią luster, w której jestem tylko ja sam”¹¹. Rozumiemy więc, że opierając swą sprawę na *oniryczności*, myśliciel nie czuje się zobowiązany do przestrzegania jakichkolwiek zasad, czy to logiki, czy fizyki. Poruszanie się w „swoim” świecie wyznaczone jest przez działanie, cierpienie i myślenie. Te proste kategorie, których normalnie nie trzeba by było tłumaczyć, na poziomie odkrycia przez nas zasad Egosolizmu, przybierają nowe znaczenia. Tak więc działanie, w wyniku przewyciężenia trwożliwości przez odwagę duszy, może być tylko działaniem mocnym, pewnym i zdecydowanym – żadne inne nie wchodzi w grę. Przewrotnie cierpienie jest dojściem do przekonania, że nic nie może mi zaszkodzić, a w efekcie ostatecznym, tryumfalnym zgładzeniem cierpienia. Za to myślenie jest na tym poziomie utożsamiane z owocem „prawdziwego poznania”, czyli Wolnością, jedyne „prawidłowe” myślenie staje się więc myśleniem radykalnie wolnym¹². Do odkrycia pozostałych elementów myśli czeskiego filozofa zachęcam już czytelnika.

Po omówieniu treści dzieła, czas wziąć pod lupę styl Klímy, a jest zaiste co podziwiać. Omawiane dzieło składa się z ośmiu fragmentów, w których stopniowo i linearnie, coraz dokładnej, zostaje wyłożona filozofia czeskiego myśliciela. Książka pomyślana jest jako długi list, będący odpowiedzią na nieokreśloną, napisaną przez nas wcześniej wiadomość adresowaną do samego myśliciela. Forma taka jest wybrana nieprzypadkowo – Klíma już od

⁹ Ibid., s. 57.

¹⁰ Ibid., s. 57.

¹¹ Ibid., s. 65.

¹² Por. kwestię uwolnienia się myśli od np. zasad logiki i fizyki świata.

samego początku buduje nastrój przyjaznego monologu¹³, który nie jest skierowany do nieokreślonej, abstrakcyjnej publiczności, tylko do pojedynczego, konkretnego czytelnika. Zabieg taki umożliwia prowadzenie potocznego dyskursu, uwalnia od ścisłych wymogów traktatu filozoficznego, pozwala również na liczne wtrącenia, szczególnie na te o zabarwieniu osobistym, będące swoistym autobiograficznym raportem z poszukiwań. Książka napisana jest w sposób barwny, wartkość słowa nie pozwala nam na odłożenie jej po jednym rozdziale. Autor nie stroni również od zabiegów mających wydzwięk wręcz poetycki, niektóre *passusy* z książki mogłyby z powodzeniem zostać włączone do jakiegoś większego opowiadania, znać że Klíma jest nielichym pisarzem. Styl autora *Jestem Wolą Absolutną*, tak samo, jak jego myśl, jest ostry jak brzytwa, dosadny, miejscami brutalny i często pompatyczny, lecz z drugiej strony w rozżarzonej od ekstremalności dyskursie znajdziemy również chwile wytchnienia, dystansu, a nawet groteski, czarnego humoru. Klíma jak na rasowego pisarza przystało, doskonale wie kiedy dać czytelnikowi odpocząć, a my w tych krótkich chwilach jakie są nam dane na złapanie oddechu, uświadamiamy sobie, iż pomimo całkowicie poważnej myśli Klímy, puszcza on do nas skrycie oko – zna swoje ograniczenia i doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że to co pisze może być odebrane jako fantasmagorie chorego psychicznie megalomana. Koronnym przykładem mógłby być tutaj ostatni – ósmy – rozdział książki, w którym wydaje się, że *explicite* dochodzą do głosu obiekcje autora co do własnej słuszności. Wprawiony czytelnik dostrzeże jednak, iż owe wątpliwości, nie są niczym innym, jak klamrą zamykającą wywód, wezwaniem do podjęcia decyzji: odrzuć mnie lub przyjmij w pełni! Aby nie było jednak zbyt idyllicznie, dodać muszę, że czeski autor ma manierę obsesyjnego niemal wstawiania zwrotów obcojęzycznych (króluje łacina), co w moim przypadku powodowało uczucie przesyty, a zdarzało się, że i irytacji. Jeżeli ktoś jest uczulony na styl tego typu, książka Klímy, bądź zwiększy jego odrazę do takiej manieri, bądź (ach, bądźmy optymistami) w skutek ciągłej konfrontacji, przełamie opór, lecząc go z choroby.

Warto wspomnieć, że do polskiego wydania omawianego dzieła dołączono również krótką biografię Klímy, dzięki której już na wstępie widzimy, iż mamy do czynienia z postacią ze wszech miar niezwykłą i intrygującą. Jednakże sama biografia została przygotowana w

¹³ Choć czeski myśliciel próbuje na początku ocalić elementy dialogu, w końcu je porzuca, trwając niezłomnie i wytrwale przy swym Egosolizmie, z wyjątkiem ostatniej, ósmej części.

sposób wybiórczy i sprawiający wrażenie pisanej w pośpiechu, co objawia się w np. takim niejasnym sformułowaniu jak; „W sierpniu Klíma składa dymisję i staje się pomocnikiem w fabryce tabaki, założonej przez jego przyjaciela Franza Böhlera. W konsekwencji przedsięwzięcie przynosi duże straty”¹⁴. Czy oznacza to, że fabryka upadła przez naszego bohatera? Pomimo to, sam pomysł przybliżenia biografii Klímy zasługuje na aprobatę. Inne zastrzeżenie budzić może również rozczarowujące *Słowo* od tłumacza, które ogranicza się jedynie do telegraficznego zreferowania dziejów recepcji (a raczej jej braku) Klímy w jego ojczystym kraju i podania informacji na temat polskich tłumaczeń dzieł myśliciela.

Podsumowując recenzowana książka z pewnością nie jest dla każdego, zalicza się bowiem do książek, które nazwać można „niebezpiecznymi”. Zdecydowanie odradzam lekturę wszystkim rozchwianym emocjonalnie, zdesperowanym i mającym skłonności psychopatologiczne. Od przeczytania tej książki odwozilibym również filozoficznych „twardogłowych”; stracą oni tylko czas, chyba że potraktują książkę jako dobre opowiadanie, lub literacki dowcip. Pozostałych zachęcam do lektury i to wcale nie dlatego, że zgadzam się z filozofią czeskiego myśliciela. Filozofia Klímy jest po prostu ze wszech miar oryginalna, ponadto rozwijając przed nami nowy wymiar myślenia pokazuje, iż filozofowanie niekoniecznie musi mieć swoje granice. Poza tym, co tu kryć, osobiście cenię twórców, wobec których nie można przejść obojętnie. Dodatkowo grubość książki, a raczej jej cienkość (liczy zaledwie 94 strony), powinna być argumentem za jej przeczytaniem dla tych, którzy narzekają na to, że „nie mają czasu na czytanie”.

¹⁴ Ibid., s. 13.